GLOBALNIE · ANALIZA

STOP KANIBALIZACJI PAŃSTWA, CZYLI ZRÓŻNICOWANIE MODELI ROZWOJU METROPOLII I PROWINCJI

Artur Michalski · 19 stycznia 2024

Ambicja całkowitej eliminacji zjawiska drenażu społecznego i finansowego prowincji przez metropolie jest marnowaniem zasobów. Niemniej ten niekorzystny model polaryzacyjno-dyfuzyjny należy ograniczać poprzez państwowe wsparcie dla dwóch modeli rozwoju – metropolii jako *global cities* wygrywających konkurencję międzynarodową, a także peryferii o stabilnej sytuacji do osiągnięcia głównie transferami socjalnymi, usługami publicznymi i inwestycjami pod wybrane nisze.

Zawarcie tej obopólnie korzystnej umowy społecznej utrudnia fakt, że polskie metropolie są nieświadome własnego uprzywilejowania w systemie państwa.

Kto kogo ciągnie w rozwoju – metropolia prowincję czy na odwrót?

Mówi się, że „metropolie rosną szybciej niż prowincja" oraz „metropolie ciągną rozwój państwa". O ile pierwszy cytat jest oczywiście prawdą, tak drugi nie oddaje w pełni rzeczywistości, gdyż nie bierze pod uwagę, iż w rozwoju nie chodzi tylko o ilość, ale też jakość. Przykłady miast ciągnących rozwój swoich państw to Londyn, Paryż, Seul, Mediolan czy Monachium, które są domem największych globalnych korporacji i instytucji międzynarodowych, domem najlepszych na świecie drużyn sportowych, projektantów mody, zespołów muzycznych, a także hubem technologicznym i popularną destynacją turystyczną. Miasta tego rodzaju tworzą produkty na rynek globalny i na nim prowadzą udaną rywalizację. Tego samego nie da się powiedzieć o największych miastach w Polsce.

> Rozwój polskich metropolii w zbyt dużym stopniu opiera się o model polaryzacyjno-dyfuzyjny, a więc żywienie się drenażem zasobów i kapitału finansowo-społecznego z krajowej prowincji.

Te szkodliwe zjawiska tworzą szkodliwy układ swego rodzaju auto-kolonializmu, w którym mechanizmy kolonizatorskie aplikowane są do relacji wewnątrz jednego państwa. W praktyce sytuacja wygląda w znacznej mierze tak, że na setki niskopłatnych miejsc pracy gdzieś w prowincjonalnej strefie ekonomicznej przypadają pojedyncze wielkomiejskie białe kołnierzyki, które za świetne pieniądze zajmują się obsługą tej fizycznej pracy na prowincji w zakresie analitycznym, prawnym, reklamowym, tłumaczeniowym, managerskim itp.

Aby lepiej zrozumieć te niekorzystne dla prowincji zależności, wyobraźmy sobie, że polskie województwa

stają się niepodległymi państwami. Czy mazowieckie i Warszawa znaczyłyby wówczas więcej niż choćby Litwa i Wilno? Albo załóżmy, że wracamy do podziału na 49 województw – ile znaczyłyby obecne stolice województw bez tlenu z wojewódzkiej peryferii?

Ale obdarzenie specjalnymi względami wcale nie musi ograniczać się do posiadania funkcji stołecznej przez państwo bądź województwo. Gdańsk czerpie ogromne korzyści z pełnienia funkcji głównego portu morskiego 38-milionowego państwa. Także pieniądze wydawane przez państwo na naukę i szkolnictwo wyższe trafiają w większości do największych miast. Takich niezauważalnych zjawisk faworyzujących metropolie jest o wiele więcej.

> Mówiąc krótko, polskie metropolie nie zdają sobie sprawy, jak wielkie jest ich uprzywilejowanie w systemie państwa i jak wiele zawdzięczają strategicznym decyzjom podejmowanym przez władzę centralną.

Kto więc kogo ciągnie w rozwoju – metropolia prowincję czy na odwrót? Okazuje się, że ani tak, ani tak. W polskich warunkach jedno jest ściśle współzależne od drugiego. Metropolie rozwijają się szybciej, jednakże jest to w pewien sposób oczywiste, ponieważ zagarniają dla siebie funkcje stołeczne regionów. To właśnie od uświadomienia sobie tej symbiozy należy zacząć dyskusję.

CZYTAJ TAKŻE: Jak powinna wyglądać rozważna deglomeracja?

Rola metropolii, rola prowincji

Świat staje się nieuchronnie coraz bardziej zglobalizowany, a rola wielkich, globalnych miast (tzw. *global cities*) nieustannie w nim rośnie. Metropolie są „wtyczką" za pomocą której cała struktura państwowa wpina się w światową gospodarkę, pełniąc funkcję łącznika wymiany towarów, usług, ludzi, idei. Istnieje wiele badań mierzących siłę *global cities*. Wymierną metodologią posługuje się ranking *The World's Most Talked About Cities*, który klasyfikuje 250 miast świata w oparciu o łączną liczbę wzmianek w internecie. Polskie miasta pojawiły się na liście dwukrotnie: Warszawa na miejscu 88. oraz Kraków na miejscu 185. Oto jak wypadły państwa trzykrotnie od Polski mniejsze: Czechy – 61., 224.; Portugalia – 34., 66.; Szwecja – 79., 198. Przykłady z innych krajów: Kanada ma na liście sześć miast, Francja osiem, Niemcy dziesięć. Widać więc, że wypadliśmy bardzo słabo. Polskie metropolie muszą być mocniej obecne w tego rodzaju rankingach, musi ich być więcej na liście, a Warszawa plasować się na znacznie wyższych pozycjach. Dlatego nasze metropolie potrzebują projektów o randze globalnej, a nie krajowo-wojewódzkiej.

Jednocześnie nie wolno nam pozostawiać z tyłu reszty kraju. Istnieją przykłady państw o zbliżonej do Polski wielkości, którym udało się stworzyć wielkie światowe metropolie, np. Londyn, Paryż, Seul – co wprawdzie ułatwiło ich państwom globalną konkurencję, lecz doprowadziło tym samym do nasilenia różnego rodzaju negatywnych zjawisk społecznych, których skutkiem były m.in. zgubne decyzje polityczne, masowe strajki i zamieszki uliczne czy też dramatycznie niski współczynnik dzietności.

> Z jednej strony rozproszone osadnictwo kosztuje Polskę miliardy złotych, z drugiej jednak taka

> struktura osadnicza buduje w społeczeństwie umiarkowanie i chroni przed radykalizmami, które w dłuższej perspektywie generować mogą równie wielkie straty.

Dlatego choć bardziej rozproszone osadnictwo jest droższe w utrzymaniu, tworząc większe bezpośrednie koszty finansowe, to jednak nie można utożsamiać rządzenia państwem z pracą menedżera w przedsiębiorstwie minimalizującego koszty za wszelką cenę. Zresztą tyle mówi się o znaczeniu klasy średniej dla jakości demokracji, a przecież pojęcie to definiowane jest nie tylko poprzez skale dochodowe, lecz również kulturę, styl życia, wartości, do czego przestrzeń tworzona jest właśnie za pośrednictwem struktury osadniczej. Nierówności prowadzą do radykalizmów, napięć i konfliktów społecznych. Nadmierne nierówności są złe. Także te regionalne.

CZYTAJ TAKŻE: „Miasto 15-minutowe", czyli projekt do dopracowania

Pomiędzy równością a liberalizmem w siatce osadniczej

W pierwszej sekcji ustaliliśmy, że potrzebujemy i metropolii, i prowincji. Sekcja druga przybliżyła ich rolę w ustroju państwa. Teraz zastanówmy się nad modelami rozwoju, w które metropolia oraz prowincja powinny iść, zaczynając jednak od kwestii tego, czego robić nie należy.

Przy okazji prezentowanej tematyki nadzwyczaj często pojawia się postulat tzw. zrównoważonego rozwoju. Jeśli pod pojęciem tym rozumiemy równomierny wzrost całego terytorium państwa, to jest to źle postawiony cel. W każdym kraju istnieją bowiem obszary, które niezwykle trudno podnieść do poziomu podchodzącego pod średnią krajową.

> Uparte realizowanie ambicji zrównoważonego rozwoju całego terytorium państwa to marnowanie zasobów.

Innego rodzaju postulatem jest walka z tzw. modelem polaryzacyjno-dyfuzyjnym. Stanowi on oczywiście negatywne zjawisko, lecz w mojej opinii jego krytyka jest przesadna. Procesy gospodarcze płyną na całym świecie w jedną stronę. Ta rzeka w górę już nie popłynie, ale jej koryto może być regulowane i spowalniane. Właśnie o łagodzenie i uspokajanie ruchu do wielkich metropolii chodzi.

Trzecim modelem niekorzystnej relacji metropolie-prowincja jest coś biegunowo odległego od nieustępliwego dążenia do wyrównywania szans, a mianowicie... brak polityki wyrównywania szans. Mamy wiele wypowiedzi, gdzie mieszkańcy stolicy Polski oraz pozostałych 17 miast wygranych na reformie z 1999 roku wypominają pozostałym ośrodkom to, że te albo nie utrzymują się same, albo prowadzą przeskalowane inwestycje.

Polskie społeczeństwo nie do końca zdaje sobie sprawę, jak gigantyczne skutki miała reforma z 1999 roku i jak ogromne uprzywilejowanie dała wybranym, topiąc jednocześnie te ośrodki, które na wojewódzki status stołeczny się nie załapały. Nie musimy nawet wychodzić poza III RP. Ostatnie 30 lat dostarcza wystarczającej ilości przykładów, gdzie bogaci biorą swoje uprzywilejowanie jako stan natury, natomiast pomoc słabszym uważana jest za demoralizujące rozdawnictwo.

Zgadzam się, że pomysły lotniska w Radomiu czy stadionu za 300 mln zł w Koszalinie są nietrafione. Musimy jednak zrozumieć źródło problemu. Chodzi bowiem o dawne stolice województw, które posiadają dużą (kilkusettysięczną), acz szybko malejącą, liczbę mieszkańców. Dla tych miast to ostatni dzwonek przed wejściem na spiralę postępującej degradacji, tak więc nie dziwi, że starają się uciec do przodu póki jeszcze posiadają potencjał demograficzny, budując właśnie stadiony, lotniska, filharmonie czy wspierając otwieranie kierunków lekarskich na miejscowych uczelniach. Te działania władz samorządowych są uzasadnione i gdybym był lokalnym politykiem, robiłbym to samo.

Problem tkwi w braku skoordynowanego systemu polityk. Polacy chyba wciąż odreagowują PRL, przez co są niechętni rządowi centralnemu, jednocześnie idealizując samorządy. Z tego wynika później przekonanie, że trzeba decentralizować, obniżać podatki, rząd ma się nie wtrącać, a ludzie poradzą sobie sami. Choć rozumiem źródła takiego rozumowania, to się z tymi przekonaniami nie zgadzam. To marnowanie potencjału. Na płaszczyźnie osadniczo-urbanistycznej konsekwencją tego jest to, że Polska posiada dziesiątki podobnych sobie miast robiących w gruncie rzeczy to samo i rozwijających się według jednego schematu, które jednocześnie nie są skuteczne w wygrywaniu rywalizacji na poziomie ponadpaństwowym i nie potrafią poboksować trochę powyżej swojej wagi. Pisałem wcześniej, że Warszawa będąc stolicą nie Polski, ale hipotetycznego państwa Mazowsza, znaczyłaby tyle, co Wilno. No bo co takiego posiada Warszawa? Nie ma huba lotniczego, nie ma rozbudowanej sieci metra, nie ma wyjątkowych zabytków, nie ma prestiżowej uczelni, ani też liczącego się klubu sportowego w jakiejkolwiek dyscyplinie. Dopiero gdy spojrzymy tej prawdzie w oczy, jesteśmy w stanie wyciągnąć odpowiednie wnioski na przyszłość.

CZYTAJ TAKŻE: Problem wykluczenia transportowego w Polsce

Model metropolii, model prowincji

Podsumowując, stwierdzić możemy, że nie należy stawiać sobie ambicji w pełni zrównoważonego rozwoju państwa i zupełnej eliminacji modelu polaryzacyjno-dyfuzyjnego. Jednakże nie możemy też pozwolić, aby rozwój polskich miast zdany był na dryf w myśl idei neoliberalnych, decentralizacyjnych i niskopodatkowych. Moim zdaniem rząd powinien wspierać dwa modele wzrostu:

> Polskie metropolie muszą rosnąć bardziej poprzez globalną konkurencyjność jako *global city*, a mniej poprzez drenaż, podmywanie i wypłukiwanie zasobów z prowincji.

Chodzi o wzrost wysokiej jakości. W tym celu należy tworzyć światowe przedsiębiorstwa, światową infrastrukturę, światowe uniwersytety, światowe instytucje kulturalne, światową architekturę itp.

> Prowincja potrzebuje natomiast stabilizacji, którą osiągnąć można głównie transferami socjalnymi, usługami publicznymi i inwestycjami pod wybrane nisze.

Prowincja nie może oczekiwać, że będzie rozwijać się równie szybko i w tym samym modelu co metropolie. Metropolie zresztą również nie mogą tego oczekiwać. Największe polskie miasta powinny rozumieć

własne uprzywilejowanie w systemie osadniczym kraju. Nie chcemy chyba ani wracać do podziału na 49 województw, ani też osiedlić 38 mln Polaków w pięciu największych metropoliach. Dlatego musimy zrównoważyć interesy prowincji i metropolii.

> Postulat stabilności sytuacji na prowincji nie oznacza przecież kierowania migracji z metropolii do miasteczek i wsi. Chodzi o jakąś formę sprawiedliwego kontraktu społecznego, który zawierać powinien i wędkę, i rybę (bo nie wszędzie da się ryby łowić). Ryba oznacza jakościowe usługi publiczne oraz pewność transferów socjalnych, natomiast wędka pomoc państwa w transformacji regionu pod własną niszę rozwojową.

Wchodząc w zakończenie, nakreślmy przykład pożądanej polityki. Gdy z jednej strony prowadzimy bardzo potrzebną rozbudowę portów w metropoliach w Trójmieście i w Szczecinie (w zespole ze Świnoujściem), wprowadzamy jednocześnie bony turystyczne dla obywateli, na czym najbardziej skorzysta Pomorze Środkowe. Idźmy w kierunku budowy metra we Wrocławiu i w Krakowie, jednocześnie naciskając na sprawę bonów turystycznych i prowadząc renowacje zabytków, zwłaszcza zamków i pałacyków, dzięki czemu tereny podgórskie pójdą mocniej w niszę turystyczną. Warszawa potrzebuje CPK do rozwoju jako *global city*, jednocześnie warto przeprowadzić deglomerację pewnych funkcji stołecznych poza stolicę.

Inne potężne narzędzie realizacji założonej polityki społecznej to spółki skarbu państwa. W ramach historycznej sprawiedliwości mogłyby one wspierać miasta, które po roku 1999 utraciły status stolic wojewódzkich, za pomocą sponsoringu różnego rodzaju przedsięwzięć kulturalnych czy sportowych. Instytucją z niewykorzystanym potencjałem jest Telewizja Polska – potrzeba tam większego budżetu i przedefiniowania misji publicznej, tak aby nabywać mniej produkcji zagranicznych, a więcej polskich. Z zadowoleniem zasłyszałem niedawno informację o rezygnacji TVP z sublicencji do tegorocznej Ligi Mistrzów, zamiast czego zakupiono więcej praw do transmisji lig krajowych, co pośrednio wspomagać będzie sportowców, kluby i miasta w Polsce.

Takich narzędzi do zaprowadzania pożądanej polityki społecznej jest o wiele więcej. Nie chodzi tu o ich wyliczanie, ale o przedstawienie samej idei, sposobu myślenia, kierunku polityki, które zasadzają się na przekonaniu o większej roli centralnego planowania, co umożliwi nam w drugim kroku nieco większe zróżnicowanie modeli rozwojowych: metropolii jako *global cities* oraz utrzymywania stabilnej sytuacji na prowincji. Otworzy to drogę do rozwoju Polski bez kanibalizacji peryferii.

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/stop-kanibalizacji-panstwa-czyli-zroznicowanie-modeli-rozwoju-metropolii-i-prowincji/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć